

Arcydzieło niezrozumiałej idei

Polscy architekci jako inspiratorzy nowych kierunków architektury, ważni uczestnicy światowych kongresów, twórcy zwracający na siebie uwagę całego architektonicznego świata, polskie realizacje jako ważna część historii architektury światowej. Mrzonka? Nieuzasadniony optymizm? Nic z tych rzeczy – tak było w czasach, które dziś kojarzą się przeciętnemu Polakowi z wyobcowanym z rodzimego krajobrazu blocydłem z wielkiej płyty. Co więcej, Lublin był wówczas miejscem dla światowej architektury ważnym jak nigdy wcześniej ani później.

Lata sześćdziesiąte XX wieku...

... to okres dla polskiej architektury wyjątkowy. Dziś, gdy patrzymy na zszarzałe ściany mniej lub bardziej zaniedbanych budynków z tego okresu, nie zastanawiamy się nad tym. Najczęściej nawet nie przyglądamy się im zbyt dokładnie. Przechodzimy obok, przyzwyczajeni do ich widoku, nie odróżniamy ich od masowej produkcji lat 70-tych i 80-tych, najsłabszej materiałowo i estetycznie, o skrajnie zwulgaryzowanych, niedostosowanych do otoczenia formach. Budynki z lat 60-tych są dla nas zbyt młode, byśmy traktowali je jako zabytki i zarazem zbyt stare, zbyt zaniedbane, zbyt opatrzone, by nas interesowały. Ale jednocześnie dziś trudno znaleźć w Polsce nazwiska tak znaczące dla światowej architektury, jak wówczas **OSKAR HANSEN** (1922-2005) i nie sposób, wśród współczesnej produkcji architektonicznej w naszym kraju, wybrać dzieła o takiej dojrzałości koncepcji i tak nowatorskie, jak lubelskie osiedle im. Juliusza Słowackiego.

Po październikowej odwilży w 1956 roku młodzi twórcy o modernistycznej orientacji przestali być prześladowanym w kraju, choć wykorzystywanym z okazji międzynarodowych wystaw, marginesem. Jednocześnie zmieniła się sytuacja w budownictwie mieszkaniowym. Niewydolny i drogi monopol Zarządów Osiedli Robotniczych został przełamany. Reaktywowano spółdzielnie mieszkaniowe o tradycji przedwojennej i zakładano nowe. Spółdzielnie miały całkiem dużą swobodę działania, również w sprawach artystycznych. Jeśli w zarządzie spółdzielni znaleźli się

ludzie o odpowiednio szerokich horyzontach i dużych ambicjach - efekty były wyjątkowe. Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa (powstała w 1957 roku) przez kilkanaście pierwszych lat swojej działalności, gdy jej prezesem był **Stanisław Kukuryka**, była takim właśnie, wyjątkowym, zjawiskiem.

Osiedle im. Juliusza Słowackiego...

...zostało zaprojektowane przez Oskara Hansena i jego małżonkę Zofię w latach 1960-1963. Realizacja trwała między 1963 a 1966 rokiem. Było to drugie, po osiedlu im. Adama Mickiewicza, osiedle Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. W projekcie Oskar Hansen starał się częściowo zrealizować założenia Linearnego Systemu Ciągłego, opracowywanej przez siebie koncepcji zmiany układu osadniczego całej Polski na cztery pasmowe „megamiasta” ciągnące się z południa na północ.

Założenie osiedla przewidywało wyodrębnienie trzech stref, z których każda pełnić miała (i pełni do dziś) własne funkcje. Głównym elementem systemu jest strefa obsługiwana - budynki mieszkalne, umieszczone pomiędzy dwiema strefami obsługującymi: północną, gdzie znalazło się zaplecze gospodarcze i gdzie dopuszczono komunikację kołową oraz południową, przeznaczoną na wypoczynek i zaspokojenie potrzeb kulturalnych.

Lubelskie osiedle, w całości i w każdym szczególe, było urzeczywistnieniem opracowanej przez Oskara Hansena koncepcji Formy Otwartej. „Forma Otwarta to kompozycje zmienne - to procesy życia eksponowane przez tła” - pisał artysta. Była to swoista filozofia artystyczna, głosząca, że należy zwrócić uwagę na możliwości zwykłych ludzi, których artysta nie może hamować, a którym może tylko nadać pewne ramy przestrzenne, zaś rolą architektury jest ukształtowanie miejsca, które będzie, jak określał to Hansen, „chłonnym tłem” dla ludzkich działań. W stworzeniu odpowiedniego tła dla mieszkańców miały pomóc konsultacje z przyszłymi lokatorami: rozmowy, ankiety, analizy ich pomysłów i propozycji.

Osiedle Słowackiego było najbardziej znaną realizacją architektoniczną Hansena. Do dziś uważane jest za dzieło wybitne i wciąż budzi zainteresowanie. Przykładem tego może być prezentacja (obok fotografii Brasilil Oskara Niemeyera i indyjskiego Chandigar Le Corbusiera) poświęcona lubelskiemu dziełu Hansena na zeszłorocznej wystawie „Miasto Idealne – Miasta Niewidzialne” w Zamościu.

Ochrona

Niestety, forma osiedla Słowackiego pozostała czytelna i wyjątkowa jedynie dla osób zorientowanych w temacie. Tym samym dzieło Oskara Hansena wpisało się doskonale w panoramę wielkich i, w sensie semantycznym, elitarnych bardziej niż egalitarnych realizacji modernistycznych. Niewątpliwym atutem jest fakt, że układ przestrzenny osiedla nie uległ od czasu jego budowy większym zmianom - jedynym wyjątkiem jest trwająca obecnie przebudowa dawnego domu kultury na kościół parafialny, który jednak nie zaburzy zbytnio układu - przeznaczenie kościoła nie wykracza poza funkcje dopuszczone w strefie obsługującej południowej. Można uznać, że w tym przypadku forma osiedla okazała się faktycznie otwarta - zgodnie z koncepcją Hansena osiedle można dostosować do zmieniających się potrzeb społecznych.

Cały układ osiedla posiada niezaprzeczone atuty - interesującą, ciekawie powiązaną z terenem architekturę i położenie blisko centrum Lublina i miasteczka akademickiego. Po odpowiednio przeprowadzonej rewaloryzacji osiedle Słowackiego mogłoby stać się atrakcyjną dzielnicą mieszkaniową dla klasy średniej i ciekawym obiektem turystycznym, a atrakcji turystycznych nigdy za wiele, nawet w tak interesującym pod względem zabytków architektury mieście, jak Lublin.

Wbrew pozorom, w rozumieniu polskiego prawa, osiedle Słowackiego spełnia kryteria zabytku i może zostać objęte ochrony konserwatorską - jest świadectwem minionej epoki i ze względu na swój ciekawy układ przestrzenny i jako przykład realizacji „postępowych”, modernistycznych teorii i jego zachowanie zdecydowanie leży w interesie społecznym. Nie ulega też wątpliwości jego wartość artystyczna i historyczna.

Problemem nie jest potrzeba objęcia osiedla ochroną - to powinno być bezdyskusyjne. Jeżeli we Wrocławiu dąży się do ochrony młodszych i bez porównania mniej interesujących formalnie i ideowo bloków, tzw. „sedesowców” z lat 70-tych, tym bardziej Lublin powinien chronić niezaprzeczną część światowego dziedzictwa myśli architektonicznej, jaką jest osiedle Słowackiego. Problemem jest zakres i przedmiot ochrony.

Mówimy „chronić” - ale co chronić? Substancję osiedla, czy ideę architekta w niej zawartą? Osiedle Słowackiego to realizacja Formy Otwartej, architektura zaprojektowana tak, by możliwie swobodnie przekształcać i rozwijać ją w zależności od potrzeb, architektura dla ludzi, a nie przestrzenny fetysz, pomnik stworzony dla uwielbienia fundatora i twórcy. Czy można traktować Formę Otwartą tak, jak traktuje się zamknięte formalnie, skończone dzieła architektury historycznej? Czy nie byłoby bliższe sensowi Formy Otwartej chronienie owej „otwartości”? Dbanie o umożliwianie swobodnego rozwoju i przekształceń w miarę ludzkich potrzeb? *„Rodzina się powiększa, moda przemija. Budynek musi być strukturą zdolną do transformacji. (...)*

w zależności od lokalnych warunków ekonomicznych istnieje możliwość rozrostu” - mówił Oskar Hansen w opublikowanym w grudniu 2003 roku wywiadzie dla pisma „Domus”. Na temat osiedla Słowackiego dodawał: „*Cel jest taki, aby każdy użytkownik miał możliwość zmiany tego, co otrzymał (...) Specjalnie robiliśmy tę architekturę tak, aby była jak najbardziej wolna, otwarta*”.

Jak bardzo sytuacja osiedla Słowackiego nie przystaje do tradycyjnego myślenia o ochronie dziedzictwa kulturowego pokazuje „skandal” nagłośniony niedawno przez lubelskie media. Użytkownik jednego z pawilonów w zespole budynków handlowych przy ul. Wileńskiej nadbudował swój lokal, co stało się pretekstem do serii tekstów prasowych opisujących „niszczenie” unikalnego dzieła architektury, jakim jest osiedle Słowackiego. Paradoksalnie, tradycyjne myślenie w kategoriach zamkniętych, skończonych form, zwyciężyło nad rewolucyjnymi ideami Hansena. Co znamienne, nikt nie wyraził sprzeciwu, gdy w tym samym czasie, w którym trwał szum medialny wokół nadbudowy pawilonu, ogrodzono cały zespół budynków usługowych, a tym samym - dosłownie i w przenośni - zamknięto Formę Otwartą.

Teatr Formy Otwartej

Na skraju osiedla im. Juliusza Słowackiego, narożniku między ulicami Wileńską i Balladyny, znajduje się niewielki, sztucznie usypany pagórek. Na jego szczycie pod koniec lat 60-tych XX wieku zbudowano mały amfiteatr, złożony z kilkunastu kwadratowych platform o różnych wysokościach i rozmiarach. Dzisiaj małe sceny i widownie są niemal całkiem zrujnowane. Na niektórych z nich pozostały jeszcze kikuty metalowych stelaży ławek. Pomiedzy nimi leżą szkła potłuczonych butelek, niedopałki papierosów, na jednej ze zniszczonych ławek wisi blaszana tablica „Uwaga! Roboty drogowe”. Miejsce dawniej żywe, chętnie używane przez mieszkańców osiedla, przez ostatnie dwadzieścia lat zamieniło się w zakątek całkowicie opuszczony.

Amfiteatr miał stanowić pole dla dowolnych działań kulturalnych, jakie chcieliby w tym miejscu prowadzić mieszkańcy. „*Wielopoziomowy system kwadratowych tarasów, na których postawi się ławki, gdzie kilkadziesiąt bardziej poetycko nastawionych mieszkańców osiedla będzie mogło usiąść słuchając i patrząc*” - tak określał to miejsce krytyk Jerzy Olkiewicz w opublikowanym w kwietniu 1967 roku w „Architekturze” krótkim eseju o Oskarze Hansenie.

- Wszyscy młodzi ludzie z osiedla zbierali się tutaj -wspomina pani **Anna Ostrouch**, od urodzenia mieszkanka osiedla im. Słowackiego. - Na początku nie było tam krzewów ani drzew, więc nazywaliśmy to miejsce „Łysą Górą”, albo w skrócie „Łysakiem”. Kiedy wychodziło się z domu, wystarczyło powiedzieć rodzicom, że idzie się „na Łysak”. Przynosiliśmy tam radia, słuchaliśmy razem muzyki. Dzieci bawiły się w chowanego, w podchody - to miejsce świetnie się

do takich zabaw nadawało. Pod koniec lat 80-tych w amfiteatrze zaczęli się gromadzić ludzie pijący alkohol, a zwykli mieszkańcy przestali tam zaglądać.

Pani **Anna Syta**, mieszkanka osiedla od ponad czterdziestu lat, pamięta, że w amfiteatrze przy różnych okazjach występowały dzieci. - Kiedyś, w Dzień Dziecka śpiewałam tam piosenkę. Zaczynała się od słów: „Patrz, słońko się śmieje”. Mogłabym wyrecytować cały tekst tej piosenki, ale nie pamiętam już jej tytułu - śmieje się pani Ania. - Szkoda, że „Łysak” jest dziś w tak złym stanie, dobrze byłoby uporządkować to miejsce, chociaż nie wiem, czy dzisiaj by spełniało swoją rolę. Na osiedlu mieszkają teraz głównie starsi ludzie i studenci, trud no powiedzieć, czy korzystaliby z tego amfiteatru. Gdyby coś się tam działo - pewnie chętnie by przychodzili.

- Kiedyś bardzo dużo działo się w amfiteatrze - potwierdza jeden z pracowników administracji osiedla. - Najwięcej organizowali sami mieszkańcy, zwłaszcza młodzi, ale odbywały się też recytacje i małe przedstawienia. Zajmowały się tym pracownicy działu społeczno-wychowawczego administracji spółdzielni. Najwięcej pracowały przy tym panie **Alicja Turlewicz** i **Maria Leszczyńska**. Później, gdy powstał na osiedlu Młodzieżowy Dom Kultury, który miał obszerne pomieszczenia, amfiteatr wykorzystywano rzadziej. Pod koniec lat 70-tych to miejsce zaczęło zamierać. Dzisiaj już prawie nikt nie zagląda do amfiteatru. Nie planujemy remontu tego obiektu, są znacznie pilniejsze potrzeby: bieżące remonty instalacji, ocieplanie bloków, utrzymanie dróg osiedlowych i zieleni. Na razie nie bylibyśmy w stanie znaleźć środków na amfiteatr. Zbocza pagórka porastały posadzone w latach 70-tych róże. Kilka lat temu musieliśmy je wyciąć, bo gromadzili się tam różni podejrzani ludzie.

Młodszym mieszkańcom zrujnowany amfiteatr z niczym się już nie kojarzy. - Nawet nie wiedziałem, że takie miejsce istnieje - mówi kilkunastoletni chłopiec siedzący na ławce przy jednym z bloków.

W latach 90-tych rada osiedla rozważała umieszczenie w amfiteatrze pomnika Juliusza Słowackiego, ale ostatecznie odsłonięty w 1999 roku pomnik poety stanął w bardziej widocznym miejscu, niemal w środku osiedla, na skwerze między żłobkiem a dawnym MDK, przebudowanym na kościół.

Lubelski amfiteatr był chyba najlepszą ilustracją dążeń Hansena do uaktywnienia zwykłych ludzi. **„Przestrzeń architektury Hansena żyje tylko dzięki człowiekowi. On jest jej niezbędnym składnikiem, nieodłącznym aktorem wypełniającym wnętrze; jest jej współtwórcą”** – pisał J. Olkiewicz. – **„Człowiek wypełnia i tworzy tę przestrzeń. Jego obecność jest konieczna, aby wnętrza pawilonu wystawowego, galerii sztuki czy mieszkania ożywały - zostały w pełni zakomponowane”** Życie potwierdziło te spostrzeżenia: amfiteatr w osiedlu im.

Słowackiego stał się martwy i niepotrzebny, gdy mieszkańcy osiedla przestali nadawać mu treść swoją obecnością. Stał się pustą skorupą z betonu, pozbawioną sensu, który architekturze może zapewnić tylko jej adresat człowiek.

Hubert Mącik

Na temat Oskara Hansena i jego prac istnienie całkiem bogata i stale rosnąca bibliografia. Szczególnie warte polecenia są dwie niedawne, najbardziej kompletne publikacje opracowywane jeszcze za życia artysty, ale wydane już po jego śmierci: *Oskar Hansen, Towards Open Form/ Ku Formie Otwartej*, Warszawa 2005 (opr. Z. Hansen i J. Gola, wydanie dwujęzyczne, polsko-angielskie, zawierające również wyczerpującą, choć niepełną bibliografię publikacji Hansena i o Hansenie) oraz *Oskar Hansen, Zobaczyc świat*. Warszawa 2006. Z punktu widzenia Lublina i osiedla im. Słowackiego bardzo ciekawe są liczne publikacje z lat 60-tych XX w., m.in. praca zbiorowa pod redakcją R. Karasia, *Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa*, Warszawa 1968, gdzie wyczerpująco opisano historię powstania spółdzielni i jej dwóch pierwszych osiedli (współautorem był Oskar Hansen), ale zajęto się także problematyką socjologiczną LSM.

H.M.